Nr. 86 Kraków, wtorek 16 kwietnia 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.
Tygodniowo w Krakowie 40 h z dostawą do domu 46 h.
Cena numeru oddzielnego 8 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11.
Telefon Nr. 396.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.
Dział inseratowy: Kraków, ul. Marka 21.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.
Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Pokrzywdzenie lekarzy szpitalnych przez Wydział krajowy.

Wszędzie na całym świecie cywilizowanym starają się państwa, kraje i gminy o wychowanie jak najzdolniejszych lekarzy, rozumiejąc doskonale interes swoich obywateli. Buduje się więc i dobrze wyposaża zakłady naukowe dla medyków, urządza się dobre szpitale, tworzy się stypendya i fundacye, mające na celu rozwinięcie wiedzy lekarskiej. Jest to tak zrozumiałe i tak się samo przez się rozumie, że uzasadniać to byłoby rzeczą conajmniej śmieszną. Tylko u nas w Galicyi musi być inaczej. Zakłady naukowe medyczne i kliniki zaledwie wegetują, dotacye na badania naukowe nie wystarczają niekiedy na mydło i ręczniki, konieczne do mycia rąk, budynki często się walą, grożąc poważnem niebezpieczeństwem profesorowi i słuchaczom, o urządzeniach, odpowiadających wymogom hygieny, niema nawet mowy. To też od czasu do czasu wybuchają „bunty“ młodzieży, domagających się mydła, szczotek, ciepłej wody do mycia, sal wykładowych, pracowni, budynków klinicznych lub tworzenia nowych katedr. „Bunty“ kończą się zwykle po sprawieniu ręczników, szczotek lub mydła i po otrzymaniu solennych obietnic ze strony władz, że zakłady naukowe będą budowane. Ale obietnice wchodzą w życie dopiero po latach, gdy już kilka pokoleń po „[illegible]townikach“ opuści ławkę uniwersytecką. W takich warunkach uczą się medycy, a profesorzy „pchają“ naukę naprzód.

Po skończeniu medycyny każdy świeżo dyplomowany doktor miałby ochotę czegoś się naprawdę dobrze nauczyć i tu zaczyna się dopiero największa trudność. Studyum pochłonęło dużo czasu i pieniędzy, walka o byt coraz trudniejsza, jeśli ma ktoś pieniądze wyjeżdża szybko za granice Galicyi na dalszą naukę, a jeśli nie ma to albo ucieka na prowincyę i tam zaczyna naukę praktyczną na swoich pacyentach, albo stara się o jakąś posadę, zapewniającą mu choćby najnędzniejsze utrzymanie, byleby tylko zostać w uniwersyteckiem mieście i jeszcze czegoś się nauczyć. Najlepszą sposobnością do tego jest wstąpienie do szpitala, praktyka w przeciągu 2—3 lat na wszystkich oddziałach i w ten sposób nauczenie się medycyny praktycznie.

Ale jakże nędznie wyglądają nasze szpitale. Obraz klinik jest czemś idealnem wobec budynków i uposażeń naukowych w szpitalach. Szpital św. Łazarza w Krakowie z wyjątkiem oddziału chirurgicznego może służyć za dowód, żeśmy setki lat pozostali w tyle za cywilizowaną Europą.

Oddziały chorób wewnętrznych, ginekologiczny i skórny urągają swym wyglądem nazwie szpitala. Ciasnota, smród, łóżka i sienniki po korytarzach, brak potrzebnych przyrządów do badań, brak pracowni, a nawet ambulatoryów odpowiednich dają pełny obraz nędzy galicyjskiego szpitalnictwa. Kto nie wierzy, niech się przejdzie po szpitalu i zobaczy.

O oddziale dla chorób umysłowych niema co i pisać. Trzebaby pióra geniusza, któreby potrafiło opisać te okropności, w jakich się chorych leczy. Jeśli tamte oddziały możnaby nazwać zakałą społeczeństwa, to ten tak zwany szósty oddział może się śmiało nazywać mordownią.

I w takich warunkach lekarze muszą się uczyć, muszą pracować za bardzo nędzną płacę. Przed kilku tygodniami przyszedł Wydział krajowy z „wydatną“ poprawą bytu lekarzy pomocniczych t. zn. sekundaryuszy i praktykantów. Uczynił to oczywiście pod groźbą strejku lekarzy szpitalnych we Lwowie i Krakowie, ale dając lepsze uposażenie lekarzom związał ich w pragmatyce służbowej w sposób, na któryby się robotnicy napewno nie zgodzili.

Właśnie o tej nowej „poprawie“ bytu lekarzy należałoby nieco obszerniej pomówić, żeby wykazać, jaki obskurantyzm panuje u naszych władz autonomicznych. Są trzy kategorye lekarzy pomocniczych: praktykant bezpłatny, praktykant płatny i sekundaryusz.

Przed reformą każdy dyplomowany lekarz mógł wstąpić do szpitala dla uzupełnienia swej wiedzy. Formalność przyjęcia polegała na przedstawieniu dowodów ukończenia medycyny dyrektorowi szpitala i sprawa była załatwioną. To było proste i naturalne, bo do zbadania autentyczności dyplomu nie potrzeba chyba specyalistów. Ale to się wydało Wydziałowi krajowemu za zanadto prostem i zaprowadził „reformę“, wedle której przyjęcie lekarza na praktykę do szpitala jest zależne od Wydziału krajowego.

Za granicą jest wprowadzony przymusowy rok praktyki w szpitalu dla lekarzy i przyjęcie jest wszędzie łatwe, u nas i to nawet musi się utrudnić. Bo pocóż to wprowadzono, jeśli nie dla szykany, czyż są do badania jeszcze jakieś inne kwalifikacye oprócz dyplomu, czy mają zamiar badania przekonań politycznych, czy religijnych, chyba do tego nie chcą się posuwać — więc pocóż to głupie zastrzeżenie?

Kto zna szybkość, z jaką się załatwia u naszych władz „kawałki“, ten może sobie wyobrazić, że podający o przyjęcie musi „trochę“ poczekać i czasu drogiego zmarnować, nim zostanie praktykantem bezpłatnym. Na takiej praktykanturze, jeśli ją dostanie, siedzi potem lekarz rok lub dłużej, dopóki się nie otworzy płatna posada. A płaca teraz po „reformie“ jest bajeczna, bo wynosi 1000 koron rocznie, mieszkanie (o ile jest) i dla mieszkającego w szpitalu wikt. W razie choroby przysługuje mu prawo leczenia się za darmo w szpitalu na II (sic!) klasie. Z tą płacą czeka praktykant na posadę sekundaryusza, którym po 3—4 lat, czasem prędzej już, może zostać, pod warunkiem, że ma odpowiednie kwalifikacye. Wprowadzono więc nowość kwalifikacyę i to tajną. Bo co należy robić, żeby mieć dobrą kwalifikacyę, o tem Wy-

HONORYUSZ BALZAC.

Pułkownik Chabert.

(Ciąg dalszy).

Biedak wszedł znowu nieśmiało, opuszczając oczy, aby nie zdradzić swego głodu przez chciwość, z jaką spoglądał na wiktuały, leżące na piecu.

— Mój panie — rzekł Boucard — zechciej nam pan łaskawie powiedzieć swoje nazwisko, abyśmy mogli je powiedzieć pryncypałowi.

— Chabert.

— Czy nie jesteś pan przypadkiem pułkownikiem, poległym pod Eylau? — zapytał Huré, chcąc do innych żartów dodać nowy.

— Ten sam, mój panie — odpowiedział stary człowiek spokojnie. I oddalił się znowu.

— Do dyabła!

— Widmo!

— Och!

— Ach!

— Trinn, la la, trinn, trinn!

— Zarżnięty człowiek!

— Panie Desroches, pójdziesz pan dzisiaj za darmo do teatru — rzekł Huré do czwartego pisarza, uderzając go w plecy.

Powstały śmiech i głośne okrzyki radości.

— Do którego teatru pójdziemy?

— Do opery! — krzyknął naczelny pisarz.

— Teatr — zarzucił Godeschal, nie został tymczasem oznaczony. Jeżeli zechcę, mogę was zaprowadzić do pani Saqui.

— Pani Saqui nie jest żadnym teatrem — odpowiedział Godeschal. — Zgódźmy się najpierw co do tej najważniejszej rzeczy. O co się założyłem? O bilet do teatru. Cóż to więc jest teatr? Rzecz, którą się widzi.

— W ten sposób mógłbyś się pan łatwo uwolnić od swego zobowiązania! zawołał Simonnin. — Mógłbyś pan nam poprostu pokazać, jak płynie woda pod Pont Neuf.

— Rzecz, którą się widzi za pieniądze — objaśniał Godeschal dalej.

— Ależ można widzieć dużo rzeczy za pieniądze, które nie są jeszcze widowiskiem — odpowiedział Desroches. — Określenie nie jest dokładne.

— Ależ, słuchajcie mnie tylko!

— Gadasz głupstwa, mój kochany! — odpowiedział Boucard.

— Czy Curtius jest teatrem? — zapytał Godeschal.

— Nie — odpowiedział naczelny pisarz — jest to gabinet z woskowemi figurami.

— Zakładam się o sto franków na jeden sou — mówił Godeschal — że gabinet pana Curtiusa łączy w sobie wszystko, co oznaczamy nazwą widowiska. Można w nim widzieć coś, co kosztuje różne ceny i z miejsc, jakie się chce mieć.

— I tram tam, tam, tam — wtrącił Simonnin.

— Uważaj ty, żebym ci nie dał po buzi — rzekł Godeschal.

Pisarze wzruszyli ramionami.

— Zresztą nie jest jeszcze pewnem, czy stara małpa nie zadrwiła sobie z nas — kończył Godeschal swoje wywody wśród głośnego śmiechu reszty pisarzy. — W głębokiem przekonaniu, że pułkownik Chabert nie żyje, co zostało udowodnionem, wyszła jego żona powtórnie za radcę państwowego hrabiego Ferraud. Pani Ferraud jest klientką kancelaryi.

— Sprawę odraczam do jutra — rzekł Boucard. — Do stu tysięcy, do roboty, moi panowie; tu się nic nie robi. Kończcie swoją prośbę, gdyż musi być ona wniesioną jeszcze przed posiedzeniem czwartego oddziału. Sprawa dziś zostanie rozstrzygniętą. Dalej, dalej, do roboty!

— Gdyby ten człowiek — rzekł Huré — był naprawdę pułkownikiem Chabert'em, byłby dał należytą nauczkę psotnikowi Simonninowi, gdy ten udawał wobec niego głuchego!

(Ciąg dalszy nastąpi).

dział krajowy nie mówi, ale zastrzega się, że: „Jeżeli lekarz adjutowany przy nominacyi na sekundaryusza zostanie pominięty, mimo przysługujące mu prawo do awansu z tytułu starszeństwa w takim razie traci (!!) pobierane adjutum, choćby to nastąpiło przed upływem roku, na który mu adjutum nadano“. Rzecz poprostu niesłychana. Można bez śledztwa dyscyplinarnego nietylko nie dostać awansu, ale nawet utracić zajmowaną posadę bez motywów, drogą tajnej kwalifikacyi, dającej tak wielkie pole do nadużyć, protekcyi, korupcyi itd. Wystarczy, żeby któryś z lekarzy nie podobał się dyrektorowi szpitala, a straci posadę i możność nauki.

A co niesie posada sekundaryusza? Zasadnicza płaca 1600 koron rocznie, która się będzie zwiększać co roku o 200 koron, najwyżej jednak trzechkrotnie tak, że może wynieść najwyżej 2200 koron. Lekarze, którzy w naturze nie dostają mieszkania, mają otrzymać o 720 koron rocznie więcej. Sekundaryusza mianuje naturalnie Wydział krajowy na dwa lata, nominacyę może przedłużyć na następne dwa lata, o ile kandydat ma odpowiednie kwalifikacye.

W tem miejscu teraz ciekawe znowu zastrzeżenie. Wydziałowi krajowemu zdawało się oczywiście, że w ten sposób znakomicie opłaca swoich lekarzy, a zatem zakazał przyjmowania lekarzom wszelkich posad, choćby one zupełnie dobrze mogły się pogodzić z obowiązkami w szpitalu. Dziwne to doprawdy, co to może obchodzić panów z Wydziału krajowego, co lekarz robi ze swoim wolnym czasem. Wolno mu ten czas spędzać na piciu, zabawie, hulankach, ale nie wolno pracować na życie swoje i często rodziny. Ten przepis jest tak wstrętnym i oburzającym, że wątpliwą będzie rzeczą, czy lekarze zniosą go spokojnie. Daje się nędzną płacę, absolutnie nie wystarczającą na życie, i chce się mieć lekarza na swoją bezwzględną własność. Oprócz tego są jeszcze w „reformie“ drobniejsze przepisy, wszystkie w tym samym stylu, obliczone na drobne i śmieszne szykany lekarzy.

Taką jest nowa reforma, opracowana dla „podniesienia“ naszego szpitalnictwa. Lekarzy, którzy, jak lata doświadczenia uczą, spełniali zawsze dobrze i z pełnem poświęceniem swoje obowiązki, nagina się do miary galicyjskich urzędników, oddaje się w zupełności tajnemi kwalifikacyami w ręce dyrektorów i zamiast ich uczyć medycyny i do nauki zachęcić stara się ich od szpitalów odepchnąć, pozbawić możności dłuższej praktyki. Zamiast się troszczyć o jakie takie budynki dla chorych, o uposażenia naukowe, o dobry i świeży wikt dla chorych, o stworzenie jakiegoś zakładu, gdzieby młodzi lekarze mogli się czegoś nauczyć, to rozszerza się pole dla intryg, protekcyi i korupcyi, pracownikom rzuca się ochłapy, a za to robi się z nich niewolników, lizuniów, konfidentów itp. Gdzieindziej inaczej — u nas po galicyjsku. Ludność się jednak o tem dowie, a że w jej interesie leży posiadanie dobrych lekarzy, więc zachowa w swej pamięci ten nowy krok Wydziału krajowego, zrobiony z jej szkodą, bo ze szkodą dla naszego stanu lekarskiego.

Dyskusya budżetowa
w krakowskiej Radzie miejskiej.

Posiedzenie z soboty 13 kwietnia.

Przed porządkiem dziennym interpelował pan Batko w sprawie nieporządków w Ludwinowie. Następnie rozpoczęła się

ogólna dyskusya budżetowa.

Referent J. K. Federowicz powołał się na drukowane sprawozdanie o preliminarzu budżetu i poprosił o zwolnienie go od referatu, co też uchwalono, poczem przystąpiono odrazu do dyskusyi, w której pierwszy zabrał głos poseł Daszyński.

Mowa radcy Daszyńskiego.

Radca Daszyński: Budżet dzisiejszy, jako wyraz obecnego stanu gminy, nosi jeszcze cechę przejściowości. Stan ten przejściowy trwa już długo i gotów — austryackim trybem — trwać jeszcze długi czas.

Tymczasem gotują się zasadnicze zmiany w ustroju tej Rady: w komisyi statutowej olbrzymia większość wyraziła przekonanie, że **dzisiejszy statut i dzisiejsza ordynacya wyborcza nie dadzą się dłużej utrzymać.**

Przekonanie to, którego agitatorem jestem od lat 10 w tej Radzie, jest objawem dodatnim. Pozostało ono u panów nie bez bodźca zewnętrznego: **rezultat ostatnich wyborów do parlamentu** stał się silnym bodźcem do rozpatrzenia tej sprawy. Wybory te ujawniły bowiem silny rozdźwięk między tymi, którzy rządzą w gminie, a najszerszemi warstwami ludności. Pod wpływem skutków tego rozdźwięku ci, którzy rządzą, zdecydowali się nareszcie do poczynienia daleko idących reform.

Ale i inna daleko powszechniejszej natury przyczyna zmusza panów do reformy wyborczej, mianowicie **niebezpieczeństwo pruskie**, obawa utracenia pełnej władzy nad Krakowem przez Polaków. Jest to strach umotywowany wiekową walką z zachodnim sąsiadem, strach, który może ma za szerokie oczy, ale otwiera też oczy tym, którzy mieli je zamknięte.

I tu z góry muszę zaznaczyć, że ci, którzy mieszali z tą sprawą obawę przed społeczeństwem żydowskiem nie mieli słuszności. Żydzi od wieków mieszkają między nami, dzielili dobrą i złą dolę naszego narodu i dzieje samorządu żydów wykazują, że Polska była dla nich ojczyzną, a nie macochą (Oklaski) i że z upadkiem naszej niepodległości pod zaborczymi rządami runął samorząd żydów, który dopiero pod ożywczym wpływem nowych warunków konstytucyjnych podniósł się na nowo z upadku. Trzeba tylko silnego życia, aby w jego ogniu stopiły się różnice; potrzebna tolerancya, a nastąpi zbliżenie się; już dziś mamy to zbliżenie się w znacznej mierze przez przymus szkolny i rozwój oświaty. (Potakiwania). W sprawie żydowskiej niebezpieczeństwa zatem żadnego nie widzę.

Niebezpieczeństwo tkwi tylko w kapitale pruskim i wpływach, jakie mógłby uzyskać w kuryach uprzywilejowanych. A przeciw temu niebezpieczeństwu jedynym szańcem jest rozszerzenie prawa wyborczego. Dlatego Rada miejska nie powinna tego kryzysu przedłużać, lecz reformę wyborczą rychło przeprowadzić; i są zadatki, że w niedalekiej przyszłości przeprowadzi tę konieczną reformę.

Patrząc na tę Radę dziś, nie mogę się oprzeć przykremu wrażeniu. Wprawdzie po prezydencie bez wielkiej inicyatywy dostaliśmy prezydenta młodego, pełnego ambicyi, który przyniósł rozszerzenie Krakowa i pewne zewnętrzne przyozdobienie miasta, wyasfaltowanie ulic itp. Ale równocześnie widzimy ogromne zwiększenie się biurokracyi, widzimy, że **Rada miejska stała się rodzajem „Beiratu“**, rodzajem bezsilnej towarzyszki prezydenta. Rada miejska jest w sprawach gminnych źle informowana, z natury rzeczy niedostatecznie informowana; nieliczna garstka mówców bierze udział w dyskusyach; istnieje dużo ludzi zrażonych tem, że wszystko robi się bez Rady, a Rada bywa niejako tylko przygodnie zapytywana o opinię. Taki stan rzeczy jest niepotrzebny; można mnóstwo ludzi zaprządz do roboty, a pozostawić prezydentowi inicyatywę i koordynowanie poszczególnych czynności. W samorządzie angielskim widzimy taki podział pracy. My nie jesteśmy przecież ciałem ustawodawczem, lecz administracyjnem. Nie żądam, żeby cała Rada, lecz żeby pewne komitety, wybrane z łona Rady, wzięły na się poszczególne gałęzi administracyi gminnej. Mamy wprawdzie komisye i sekcye, każdy należy do ogromnej ilości sekcyj i komisyj, każdemu się to aż przelewa, i kończy się wreszcie na tem, że jest tylko kilku, którzy są zawsze na każdem posiedzeniu sekcyi, czy komisyi, owi „geszeftsmajerzy“, którzy wszystko za łatwiają. Prezydent nie może tego ogromu robót sam zrobić, należałoby się pracą podzielić z tymi komitetami, którymby poruczono dane działy administracyi do prowadzenia. Mamy szereg przed siębiorstw gminnych, jak gazownia, elektrownia itd. Pytam członków komisyi gazowo elektrycznej, czy mieli sposobność przekonania się kiedykolwiek, że kierują techniczną i komercyalną stroną tych przedsiębiorstw? Odpowiedzą mi na to: to podlega kontroli. Tak, kontroli biura rachunkowego, które kontroluje tylko to, co na papierze! Ale biuro rachunkowe nie może przecie skontrolować tego, co najważniejsze, tego, czy to lub owo należy kupić w danym momencie za tę lub ową cenę, czy w poszczególnych przedsiębiorstwach gminnych panują zasady kupieckie, metody stare czy nowe. Wszystko to zależy wyłącznie od dyrektora, a radcy w komisyi są tylko „Beiratem“ dyrektora, jak Rada jest „Beiratem“ prezydenta...

Mamy sekcye, ale te sekcye mają mało czasu; byłem w ekonomicznej i widziałem tam taki nawał spraw, że o gruntownem ich rozważeniu mowy niema; byłem w sekcyi szkolnej, w której tak samo biurokracya załatwia wszystko, w której cały szereg instytucyj pozostaje bez kontroli, że wspomnę tylko o Baraneum, co do którego panuje u wszystkich jedna opinia, że jest ono nonsensem, a nic nie zrobiono, żeby je zreformować.

Kończy się na tem, że jedni pracują za dużo w prezydyum, a cała masa energii pozostaje niezużytkowana w Radzie.

Że jeszcze zatrzymam się na sekcyi szkolnej: lekarze konstatują, że tysiące dzieci bez śniadania przychodzą do szkoły; czy nie należałoby tak jak gdzieindziej wprowadzić wspólne śniadania dla wszystkich dzieci szkolnych?

Na wielu polach drzemie inicyatywa; wiele energii i talentu możnaby należycie zużyć, gdyby zorganizowano poszczególne działy roboty.

Żółwimi krokami posuwa się naprzód sprawa gruntów pofortecznych. Ja nic nie mówię — wszak jest tendencya, żeby nic nie mówić, bo mamy delegata do prezydyum, mamy zjazd lwowski, mamy fanfary... Ale widzę złą organizacyę działalności Rady, widzę zupełne odsunięcie radców miejskich od rzeczywistej pracy. Oddanie administracyi komitetom Rady byłoby pogłębieniem autonomii — nie tak jak dziś w ukryty sposób, że są pewni ludzie, którzy mają wpływy, choć nie mają tytułu prezydenta, a wszystko wiedzą i wszystkiem trzęsą... Ja jestem bezsilny wobec magistratu; ja nie mogę łazić po biurach i żądać od urzędników pokazywania mi aktów — i dlatego nic nie wiem (Wesołość) pomimo, że tu mieszkam dwadzieścia lat, że żyję między ludźmi i że koło mnie jest dużo ludzi, zadużo zdaniem moich przeciwników. (Wesołość).

Zorganizujmy żywe siły w Radzie, a wówczas, gdy wytoczę me armaty, nie powiedzą mi: „czemu pan nie referuje? (Wesołość) — owszem wtedy będę referował, gdy będę miał dział, za który będę odpowiedzialny. Wprawdzie jako reprezentant klasy pracującej będę was zwalczał jako reprezentantów klas uprzywilejowanych, ale gdy chodzi o administracyę, gdy chodzi o szkołę, o to, czy w szkole ma być powietrze i światło, panowie nie potrzebujecie się obawiać mnie, ani lekceważyć, wówczas może i mój pogląd przydać się, jak się to już i dziś czasem zdarza, że za moimi wnioskami głosujecie...

Jeżeli chcecie się przekonać, jak potrzebna jest reforma przezemnie proponowana, to przypatrzcie się, co powstało z akcyi przeciwdrożyźnianej: kilka małych instytucyj, jak mleczarnia miejska itp., każda z tych instytucyj potrzebuje ludzi, którzyby mieli ambicyę postawić ją na poziomie, odpowiadającym jej zadaniu. Gdzież jest np. **dom ludowy** z biblioteką miejską? Dlaczego nie został urzeczywistniony? Prezydyum zabłysło tem przed nami, potem pokazały się trudności finansowe i zadrzemała cała sprawa, a my czekamy spokojnie aż może znowu kiedyś prezydyum przyjdzie na myśl spełnić tę obietnicę, rzuconą podczas jublu z okazyi utworzenia Wielkiego Krakowa. Proszę mi pokazać, gdzie jest w Krakowie choćby jedna sala na zgromadzenia, oprócz sali „Sokoła“, której nie może dostać nikt, kogo nie stać na zapłacenie 300 K za dwie godziny, lub kto się nie podoba „Sokołowi“, „bo kolor jego jest czerwony“...

Radca Turski: Na żadne polityczne zgromadzenia nie dajemy sali „Sokoła“.

Radca Daszyński: A więc widzicie, panowie, tembardziej, jak potrzebna jest sala na zgromadzenia polityczne. Panowie wiecie, na czem się skończyło to niezwoływanie zgromadzeń wyborców, — klapą! I rozsądniejsi z pośród was mówili: dajcie nam się zetknąć z żywymi ludźmi, a nie wciąż tylko z „komitetami“... Zgromadzenia są potrzebne. Kraków jest na tym

Towarzysze! Pamiętajcie o święcie 1 Maja!

punkcie zamarłem miastem. Tylko robotnicy odbywają tu zgromadzenia. Poza tem odbywają się tu tylko od czasu do czasu zgromadzenia jakieś uroczyste, na które zaprasza się dostojników, sadza się ich na trybunie (Wesołość), poczem następuje uroczyste gadanie, nie żywa wymiana myśli! Zgromadzenia inteligencyi są tu niezwykle słabe, panom tym zdaje się, że łaskę robią, jeżeli na te zgromadzenia przyjdą, — podczas gdy robotnicy tysiącami schodzą się do pierwszej lepszej budy cyrkowej, do której ich zwołamy na zgromadzenie.

Dom ludowy wieleby zrobił dla ożywienia ducha publicznego. Powiecie panowie: „poco my mamy dla socyalistów budować salę na zgromadzenia?" (Wesołość). Ale zważcie, że przecie zgromadzenia te tak czy tak się odbywają (Wesołość), a niesocyalistom także przydadzą się zgromadzenia.

Dziś lud nie ma się gdzie zetknąć z oświatą. W domu ludowym byłaby dostępna dla wszystkich biblioteka, możnaby tam pomieścić także pewne kursy wieczorne kształcące.

Mimo obietnic — do dziś dnia nic nie słyszymy o domu ludowym. My doprawdy jesteśmy „anima vilis", zbiorowość nasza jest nadzwyczajnie słaba...

Kładę nacisk na to: reformując ordynacyę wyborczą, zreformujmy także siebie, żebyśmy nie byli „membra disiecta", które tylko na klubach radzieckich otrzymują komendę, jak głosować... Reforma ta jest konieczna, albowiem grozi nam zalew biurokracyi. Mamy 15 ministrów na ławie ministeryalnej, nie licząc p. dyrektora magistratu (Wesołość), z którym jest 16 Nie mówię niczego osobiście przeciw komukolwiek, ale co innego jest przecie, gdy pracuje człowiek odpowiedzialny przed ludnością, a co innego urzędnik, za którego odpowiedzialnym jest prezydent. Pewien element świeży odpowiedzialny zostałby wprowadzony do administracyi, gdyby komitety radców miejskich współpracowały z urzędnikami w pewnych działach.

Oto moja propozycya w ogólnych zarysach.

Poza tem chcę podnieść tu jeszcze dwie sprawy. Pierwszą z nich jest **wielkie zaniedbanie gmin podmiejskich.** To punkt honoru Rady miejskiej, by tempo zaprowadzania tam porządków miejskich zostało przyspieszone. Gminy przyłączone dotąd toną w błocie, dotąd cuchną! Nie należy liczyć się z tem, że tu zasiada tylko 13 radców z tych gmin, i to radców dobrych, bo rzadko mówiących (Wesołość), lecz trzeba pamiętać, że za tymi radcami stoi ludność przedmieść, która ponosi ciężary.

Drugą sprawą, która nakoniec poruszyć pragnę, jest **stan naszego teatru miejskiego.** Jest to coś niesłychanego! Teatr nasz pod zarządem obecnego dyrektora traci wszystkie lepsze siły. Wygasły tradycye, utrzymywane przez stańczyków, kulturalnego znaczenia teatru krakowskiego dla całej Polski. Można mi na to powiedzieć, że tymczasem rozwinęła się Warszawa, że Łódź urosła, że tam znajduje się złota oprawa dla tych brylantów, jakimi są aktorzy, a zwłaszcza aktorki — ale to nie da się zbić, że krakowski teatr powinien być pierwszą sceną w Polsce, szkołą dla wszystkich innych teatrów polskich. Przebyliśmy rządy p. Kotarbińskiego — obiecywano nam, że za p. Solskiego będzie lepiej. Tymczasem obecnie wprost nie można chodzić do teatru, jeżeli się nie chce zbyt często widzieć karykatury Pawła I i Fryderyka II... (Dr Rowiński: i Napoleona)... nie mówię o Napoleonie, bo to jest „mixtum compositum" z Pawła I i Fryderyka II. (Wesołość). Nie można dziś chodzić do teatru na te ustawiczne panoramy. Komisya teatralna powinna energiczniej zająć się teatrem i sprawozdania częściej nam przedkładać. Jeżeli stało się już nieszczęście, że dyrektorem został wielki aktor, który wypędza każdą silniejszą indywidualność, to i na tego Pawła I. powinno się znaleźć jakieś środki i trochę go przycisnąć. (Wesołość).

Oto, co w d skusyi ogólnej chciałem panom przedstawić w najogólniejszych zarysach.

Dalsza dyskusya.

Dr Bandrowski ze wzrostu wydatków budżetowych i ich pokrycia wysnuwa wniosek, że gospodarka miejska była intensywna i prawidłowa. Trzeba jeszcze poczekać, aż nowy Kraków zrówna się ze starym. Bezwzględnie biorąc, może p. Daszyński na teraz ma racyę, gdy się jednak policzy, co dla połączonych dzielnic zrobiono, okaże się, że wiele. Dowiemy się o tem od przedstawicieli prezydyum...

Poseł Daszyński: Pan poseł jest przecież delegatem do prezydyum!

Głos: Od 24 godzin!

Dr Bandrowski: Niezawodnie wkrótce będę miał ściślejsze informacye. (Wesołość).

Za pierwszorzędną potrzebę uważa mówca reformę wyborczą.

Radca Peroś wychwala gospodarkę gminną i przeczy, jakoby dla gmin przyłączonych mało robiono.

Radca Juliusz Nowak reaguje na wywody radcy Daszyńskiego o stosunku prezydyum do Rady. Może jest w tem coś prawdy, ale i z drugiej strony trzeba powiedzieć, że Rada ma to, na co zasługuje i czego chce, że poszczególni radcy nie zawsze kwapią się, aby przybywać na posiedzenia sekcyj i komisyj i sprawami się interesować i informować.

Radca Pająk polemizuje z p. Perosiem i wykazuje, że gminy podmiejskie nie są tak traktowane, jak na to zasługują.

Poseł dr Gross podniósł, że optymizm w dzisiejszej dyskusyi budżetowej idzie może za daleko; nie wszyscy mieszkańcy Krakowa mają powód być zadowolonymi; mogą być zadowoleni właściciele gruntów w gminach podmiejskich z powodu znacznego zwiększenia się wartości gruntów; z budowy nowych linij tramwajowych cieszą się właściciele realności, ale nie cieszą się lokatorzy, gdy przy nowych liniach wzrosną ceny mieszkań. Jeżeli mówcy w dyskusyi budżetowej operowali tylko światłem, mówca chce dorzucić nieco cienia. (Wesołość) Jest ogólny kryzys, a odczuwają go głównie miasta; nie mają one jednak dosyć siły, aby się obronić i gdyby tę siłę miały, nie odważyłby się taki sekretarz generalny Banku austro węgierskiego grozić utrudnieniami kredytowemi. A te utrudnienia są ważne w kierunku socyalnym, bo rzucono się przedewszystkiem na kredyt budowlany, w czasie, gdzie kwestya mieszkaniowa jest na porządku dziennym; są ważne dla nas, bo sekretarz nie mówił o Wiedniu, ale o Galicyi.

Sprawa ta ma ścisły związek z naszą polityką miejską, która jest wadliwą. Mamy dalekie plany — bliższe lekceważymy. Pierwej, zanim administracyjnie przyłączyliśmy gminy podmiejskie, należało w gminach tych nabyć grunta. Ale nie byliśmy i nie jesteśmy zorganizowani. Pieniądze nasze wędrują do Lwowa i Wiednia — my nie mamy żadnej centrali zupełnie dla siebie. Nasza Kasa Oszczędności dotąd nie utworzyła zakładu emisyi listów zastawnych; wprawdzie wielki wydział przed dwoma laty już uchwalił statut, ale z powodu projektu zmian, dotąd wszystko spoczywa. Należy nam jakoś otrzeźwieć, a nie czekać na — przyszłość. Brak nam organizacyi ekonomicznej, politycznej i społecznej. Nie jest tak dobrze, jak podnieśli inni mówcy; ci, co są w Radzie, są zadowoleni, inni — nie. Należy więc koniecznie zmienić ordynacyę wyborczą. (Oklaski).

Na tem wyczerpane dyskusyę generalną. W poniedziałek toczyć się będzie szczegółowa.

Przegląd polityczny.

Zmiana marszałka krajowego. Jak z Wiednia donoszą, ustąpienie marszałka krajowego hr. Badeniego jest faktem dokonanym. Jako następców jego wymieniono początkowo Abrahamowicza, hr. Zdzisława Tarnowskiego i księcia Andrzeja Lubomirskiego, ale największe szanse ma dr Korytowski, którego nominacya ma jeszcze w tym tygodniu być ogłoszoną.

O mandat do parlamentu z miast Podgórze-Wieliczka-Bochnia po p. Korytowskim ma podobno ochotę ubiegać się bar. Battaglia.

Przed zebraniem się Rady państwa. Izba posłów rozpocznie posiedzenia 18 bm., które potrwają do 20 czerwca. Z końcem bieżącego miesiąca nastąpi krótka przerwa z powodu obrad delegacyi. Z okazyi Zielonych Świąt nastąpi 8-dniowa przerwa w obradach Izby.

Izba zająć się ma w sesyi wiosennej budżetem i reformą podatkową. Zebrane seniorów zadecyduje w dniu 18 bm. o programie prac. Posiedzenia Izby będą się odbywały od godziny 11 rano. Do godziny 2 Izba zajmować

ŻAR.

PIERWSZE KROKI.

(Ciąg dalszy).

— No, cóż lepiej? Nie zajdziesz ty daleko, jak lada głupstwem tak się będziesz przejmować. To dopiero pierwsze kroki, a im dalej, to smutniej, im wyżej, to ciężej... Głowa cię boli!

— Nie, nic mi nie jest, Romku, ja wstanę. Gdzie jest Mańka?

— Ubrała się i poszła, jak powiada, „wywąchać", czy jaki kawał się nie uda. Widzisz, ta dojdzie wysoko, bo ma w sobie radość życia! Życia takiego, jakie jest! Wszyscy od niej powinniśmy się uczyć. Jej nigdy nie zamąci się w głowie, bo na chwilę nie staje w zadumie nad zawrotnymi wirami duszy, ale patrzy przed siebie pod nogi, idzie wciąż i gwiżdże — ot widzisz... Tak trzeba... Życia nie można brać tak bardzo seryo, to jest, uważasz, w gruncie rzeczy „morela".

Janka podniosła się z trudem i zbliżyła do rozwartego okna. Daleko, aż do granic widnokręgu różowego zachodem, ciągnęły się długie, równe szmaty zoranego pola, nad którem przewalały się leniwie ciężkie, mętne opary.

Woń ziemi wiosenna, wilgotna, rozpierająca piersi, owiała Jankę i otuliła upojną pieszczotą, jak pocałunek pojednania po tęsknej rozłące I nigdzie, jak daleko sięgnąć okiem, nie widać człowieka, nic, tylko w ciszy stojąca ta ziemia świeżo zorana, krwawą wstęgą zachodu oddzielona od szarego, blademi gwiazdami zasianego nieba...

— Janka, cóż ty znowu wniebowzięta?

— Kto to? — Janka drgnęła nerwowo. — Ah, to ty, Romek. Wiesz, miałam dziwne złudzenie: zdawało mi się, że to dalekie, czarne, głuche pole, to wielka mogiła wszystkiego, co żyło, a ta czerwona smuga na widnokręgu, to jakby opowieść o krwawem istnieniu tych, co byli...

— Zamiast filozofować, ubierz się lepiej, bo może Mańka kogo przyprowadzi...

— Po co?

— Powiadam przedewszystkiem „może". Niewiadomo, czy kto się znajdzie, coby chciał nam pomódz. Może się zechce z nami zabawić...

— Ja nie mam humoru.

— Taak?? To bardzo dobrze. Ja wszakże radziłbym humory poskromić i zapytać siebie poważnie: Chcę być aktorką, czy nie? Nie — w takim razie jesteśmy w zgodzie; jeżeli tak — to trzeba mieć humor na zawołanie, moja kochana, a przede wszystkiem trzeba się dostać natychmiast do Warszawy, bo lada dzień nowe towarzystwo się zawiąże, a taki łajdak, jak nasz dyrektor, to chyba już w tym sezonie się nie zdarzy Przy swojej urodzie i pracy możesz wyjść na „ludzi", tylko na sentymenty plunąć, bo to w gruncie rzeczy „morela".

Tupot licznych nóg i głośny śmiech ozwał się w sieni, a za chwilę, otwierając drzwi z hałasem, wpadła roześmiana Mańka, za nią „komik" z mocno czerwonym nosem, „bohater" i trzech obcych mężczyzn.

— Słuchajcie, słuchajcie, nasza wygrana! Jutro o tym czasie będziemy w Warszawie! Poczciwi panowie zrobili składkę, pan naczelnik dał zniżkę jak dla wycieczkowców i jedziemy, jedziemy do Warszawy!

— Proszę, proszę kochanych panów, jak u siebie... Janka, lampa, prędko — krzyczała Mańka, skacząc po pokoju. — Ah, prawda, panowie nie znają mojej koleżanki. Janka, przedstawiam ci naszych łaskawców: pan adjunkt B, pan naczelnik R., a to pan... pan... dalibóg pana zapomniałam...

— Jestem N., właściciel apteki pod „srebrnym orłem".

Chudy, łysy, o zaczerwienionych kataralnie oczkach człowieczek, śmierdzący karbolem i kolońską wodą, skłonił się przed Janką.

— Bardzo mi miło...

(Dokończenie nastąpi).

się będzie porządkiem dziennym, a następnie wnioskami nagłymi.

Przed zwołaniem delegacyi. Pod przewodnictwem ministra spraw zewnętrznych hr. Berchtolda odbyła się wczoraj wspólna rada ministrów, w której uczestniczyli obaj prezydenci gabinetów, ministrowie wojny Auffenberg i skarbu Biliński, oraz komendant marynarki hr. Montecuccoli. Przedmiotem narady było oznaczenie terminu zwołania delegacyi. Postanowiono, że najbliższe posiedzenie delegacyjne ma się odbyć **23 bm.** Delegacye mają najpierw powziąć uchwałę co do odpowiedniego przedłużenia prowizoryum budżetowego upływającego z końcem bm., zaś dalszy program oznaczy zapewne ponowna konferencya ministeryalna, która się odbędzie jeszcze przed sesyą.

Ugoda w zagłębiu ostrawsko-karwińskiem.

Strejk zażegnany.

Morawska Ostrawa, 14 kwietnia.

Sąd rozjemczy korporacyi górniczej ukończył w sobotę wieczorem swe obrady zredagowaniem umowy normującej stosunki zarobkowe i pracy robotników zatrudnionych na kopalniach i koksowniach całego rewiru. W umowie ustanowiono przeciętne zarobki dla kopaczy po 4 K 80 h i 5 K, dla wozaczów od 60 do 75% i dla taczników od 40 do 55% zarobku kopaczy. Prócz tego odbiórkę robót ma się przeprowadzać na piśmie i podwyższa się ilość deputatowego węgla dla robotników i robotnic. Ugoda ma obowiązywać przez trzy lata t. j. od 1 maja 1912 do 30 kwietnia 1915 r. z tem, że w trzecim roku na 3 miesiące może być wypowiedzianą. W ugodzie tej zawarte są znaczne, korzystne dla robotników ustępstwa.

Przedstawiciele górników ugody tej nie podpisali, zastrzegając sobie dalszą dyrektywę zależnie od stanowiska delegatów robotników i ogółu górników.

Dziś po południu odbyła się w Orłowej w Domu Robotniczym konferencya delegatów z całego zagłębia, która 300 głosami przeciw 5 uchwaliła przyjąć powyższe ustępstwa.

Wobec tego odbędą się obecnie szybowe zgromadzenia robotników z wszystkich zakładów, które odgłosują przyjęcie lub odrzucenie projektowanej umowy. Dnia 29 kwietnia b. r. zejdzie się jeszcze sąd rozjemczy dla ewentualnego zatwierdzenia i podpisania ugody zarobkowej.

Dojście do skutku tej ugody w znacznej mierze zawdzięczyć należy p. Homanowi, szefowi sekcyi w ministerstwie robót publicznych, który nie dał się steroryzować przedstawicielom gwarectw, lecz zachował zupełną niezależność i objektywność.

Proces Banku parcelacyjnego.

Lwów, 14 kwietnia.

Na sobotniej rozprawie dr Deskur kontynuował swą obronę. Omawiał zarzut, że od r. 1905 Bank stał się instytucyą partyjną i twierdził, że ludowcy nie dążyli do opanowania Banku; czyniono to raczej z przeciwnej strony za pomocą zapisywania się mnóstwa członków ze stronnictwa narodowo-demokratycznego i konserwatywnego. Wskutek zasłabnięcia dra Deskura rozprawę na godzinę przerwano. Po przerwie dr Deskur omawiał zarzut co do obrotów finansowych w latach ostatnich, w sprawie tak zwanych weksli z grzeczności itd., a następnie mówił o wysłaniu delegata Banku do Ameryki w osobie posła Stapińskiego i wyjaśnił to tem, że chodziło o przekonanie emigrantów, aby nie osiedlali się w Ameryce, lecz wracali do kraju i tu nabywali ziemię. Na koszta podróży tej dał pewną kwotę Wydział krajowy, a Bank parcelacyjny dał do 2000 koron.

W dalszym ciągu sobotniej rozprawy na zapytanie przewodniczącego, dlaczego komitet sanacyjny wykazał około 800 000 K strat, odpowiada oskarżony Deskur, że zestawienie bilansu było tendencyjne, bo jeżeli się miało od rządu wydobyć 2 miliony koron, należało pesymistycznie przedstawić niebezpieczeństwo, grożące włościanom. Tak samo poprzednio zestawił bilans dyr. Poznański, któremu kazano przystąpić do likwidacyi banku, musiał więc przedłożyć walnemu zgromadzeniu odpowiednią sumę, aby uzyskać uchwałę na likwidacyę. Na pytanie, stawiane następnie przez prokuratora, powtarza oskarżony Deskur, że gdyby nie przystąpiono do likwidacyi, która nastąpiła z rozkazu sfer wyższych, dyrekcya byłaby sobie dała radę i wybrnęłaby z fatalnego położenia, a tem bardziej, gdyby rząd dał jej pożyczkę 2 miliony koron.

Po godz. 2 odroczono rozprawę do poniedziałku godz. 9 rano.

Z TEATRU.

„Lilie", dramat w 4 aktach wierszem Ludwika Hieronima Morstina

(*h*) Temat ballady Mickiewicza „Lilie" wziął początkujący poeta hr. Morstin i, dokonawszy pewnych modyfikacyi, osnuł na nim dramat. Jedna modyfikacya przyczyniła się do dramatycznego skondensowania akcyi: mianowicie, gdy „mąż z królem Bolesławem poszedł na Kijowiany", pani romansuje z bratem męża. Upraszcza to sytuacyę i zaostrza konflikt dramatyczny. Natomiast inne zmiany, przez p. Morstina dokonane, psują i rozluźniają zupełnie węzeł dramatyczny. W balladzie Mickiewicza lilie, które pani, zabiwszy pana i tajemnie go pochowawszy, na jego grobie zasadziła, sprowadziły wykrycie zbrodni. W sztuce p. Morstina lilie tego znaczenia dla rozwiązania intrygi dramatycznej nie posiadają. Rozwiązanie to dokonywa się niejasno, niezwięźle i bez logiki dramatycznej. Powprowadzał autor różne elementy do swej sztuki, jak konflikt między niewygasłem jeszcze pogaństwem, a chrześcijaństwem niedawno wprowadzonem, zatarg między państwem a kościołem, — ale elementy te, z istotną treścią sztuki organicznie nie zrośnięte, nie wpływają na rozwój akcyi dramatycznej, którą tylko przedłużają, stanowiąc zbędne dygresye. Akcesorya, któremi się autor posługuje, używane są we wszelkich tego rodzaju sztukach: grzmoty, pioruny, dzwony, upiór, fantastyczny folklor, nie brak nawet znanego dziada-ślepca, wróżbity z lirą, który wprawdzie, podobnie jak lilie, nie ma żadnego określonego znaczenia w dramacie, ale ma robić „nastrój".

Znać na sztuce p. Morstina bardzo wyraźnie wpływy Wyspiańskiego, jakoteż Lucyana Rydla, którego „Zaczarowane koło" przypomina się błędnem echem poprzez osoby i sytuacye „Lilij". Wiersz potoczysty i gładki. Ale za dużo w sztuce rozwlekłości i powtarzań się niepotrzebnych; prolog wogóle zbędny, gdyż wszystko, o czem dowiedzieliśmy się w prologu, słyszymy potem drugi raz w sztuce.

W zaznaczonym konflikcie między kościołem a państwem przebija się tendencya narodowa, a więc nieprzychylna kościołowi, który odmalowany jest ujemnie: patrzy tylko własnego zysku, za srebrniki i daniny w naturze gotów błogosławić i przeklinać wedle woli ofiarodawcy, trzyma z możnymi, najniesłuszniej w świecie krzywdzi wracającego z wojny rycerza, słowem: łakomy i niesprawiedliwy. Mimo to pogański ślepy wróżbita z lirą przepowiada zwycięstwo kościoła, niewiadomo na złe, czy na dobre. Jak się to wszystko z sobą wiąże, pozostało tajemnicą autora.

Rolę pani, która zabiła pana, odegrała p. Siemaszkowa znakomicie; rola ta przypomina rolę młynarki z „Zaczarowanego koła", która sławę p. Siemaszkowej ugruntowała. Postać pana silnie i pięknie odtworzył p. Józef Węgrzyn Rolę brata jego zagrał poprawnie p. Maryański, ale nie uposażył jej we wdzięk, któryby uprawdopodobnił okoliczność, że pani wolała jego niż swego wspaniałego męża. Bardzo dobre postaci stworzyli p. Sosnowski w roli księdza, p. Maksymilian Węgrzyn w roli gospodarza i p. Jednowski jako ślepy dziad-wróż.

Sceny zbiorowe dobrze wyreżyserowane, a wystawa staranna. Dekoracye wyobrażające krajobraz wiejski z chatą na scenie i cerkwią w dali (akt I i III), wnętrze stodoły (akt II) i wnętrze cerkiewki (akt IV) oryginalne i ładne.

KRONIKA.

Kraków, 15 kwietnia.

Zaćmienie słońca. W nadchodzącą środę nastąpi zaćmienie słońca, widziane i u nas. Według obliczeń astronomów, księżyc, przesuwając się między ziemią a słońcem, zasłoni 0·88 tarczy słonecznej. Zjawisko to rozpocznie się o godz. 12 m. 43 po południu, maximum zaćmienia nastąpi o godz. 2 m. 2 po południu, a koniec o godz. 3 m 18 po południu.

Jako całkowite, zaćmienie widzialne będzie, według przepowiedni astronomów francuskich, na wąskim pasie, przechodzącym przez wschodnie brzegi południowej Ameryki, ocean Atlantycki, północ Portugalii i Hiszpanii, część Francyi (między Paryżem i St Germain-en-Laye). Belgię, Szlezwig Holsztyn, morze Bałtyckie, Inflanty, okolice Petersburga i północ Rosyi, wreszcie Ural i Syberyę (na północ od Tobolska).

Powiedzieliśmy wyżej: według przepowiedni astronomów francuskich, gdyż uczeni angielscy sądzą, iż w wielu z wymienionych punktów zaćmienie będzie nie całkowite, ale obrączkowe. Różnica przepowiedni wynika z różnicy w obliczeniach średnicy księżyca. Według obliczeń angielskich, rozmiary księżyca nie są dostateczne, aby tarczę słoneczną zakryć tym razem całkowicie. Spór ten, oddawna trwający, będzie rozstrzygnięty zatem bezpośrednią drogą obserwacyi środowego zjawiska.

Uczeni spodziewają się wiele korzyści wogóle wyciągnąć z zaćmienia, które w środę oglądać będziemy. We Francyi czynione są gruntowne przygotowania w celu dokonania badań nad koroną słoneczną (językami ognistymi występującymi podczas zaćmienia całkowitego) i nad falami Marconiego (telegrafem bez drutu). Dodać należy, że korona słoneczna wystąpi tylko w razie, jeśli sprawdzi się przepowiednia astronomów francuskich, to jest, jeśli księżyc zdoła całkowicie zasłonić słońce. Wtedy tylko bowiem z poza obwodu księżyca padną promienie ukrytego słońca na otaczającą słońce atmosferę, której skład jest dotychczas zupełnie zagadkowy dla badaczy.

Co się tyczy fal Marconiego, wiadomo, że dzisłają one inaczej w dzień a inaczej w nocy. Przyczyny tej różnicy nie są dotychczas znane naszym badaczom. Jedni przypisują ją działaniu promieni ultra-fioletowych inni wpływom temperatury. Badanie fal Marconiego podczas zaćmienia słońca może przyczynić się znacznie do wyjaśnienia zagadki.

Nowiny krakowskie.

Porządek dzienny poniedziałkowego i wtorkowego posiedzenia Rady miasta obejmuje oprócz budżetu jeszcze następujące sprawy: 1) sprawozdanie z zamknięcia rachunkowego na r. 1910, przyczem jest wniosek o pokrycie niedoboru w kwocie 169 494 K 61 h w drodze pożyczki wewnętrznej; 2) przyjęcie w zarząd gminy na 10 lat majątku stowarzyszenia urzędniczek pocztowych w razie rozwiązania stowarzyszenia; 3) przyznanie „veniam aetatis" Łukaszowi Zydroniowi, zastępcy woźnego straży pożarnej; 4) reasumpcya uchwały co do zatwierdzenia linii regulacyjnej ulicy łączącej ul. Małą i Kilińskiego; 5) przyznanie kredytu dodatkowego 2105 K na wydatki powstałe wskutek pryszczycy; 6) zamknięcie rachunkowe fundacyi Warschauera za lata 1909/10; 7) kredyt dodatkowy 6300 K na pokrycie wydatków na rozszerzenie targowicy, 8) i 9) dalsze kredyty dodatkowe w łącznej kwocie 19 000 K, 10) wybór członka rady nadzorczej kolei kocmyrzowskiej i 12 członków do wydziału kasy oszczędności; 11) umowa z bankiem hipotecznym co do kosztów uporządkowania przecznicy między ul. Dietla a Miedzuch; 12) na posiedzeniu poufnem nominacya wicesekretarza magistratu.

Szczepienia ospy. Magistrat ogłasza, że dla zapobieżenia epidemii ospy zarządza publiczne bezpłatne szczepienie od 17 b. m. do 1 czerwca — w każdą środę i sobotę od godz. 4 po południu

Szczepienie odbywać się będzie w szkołach miejskich św. Jadwigi (ul. Loretańska l. 18), Zbigniewa Oleśnickiego (Rynek Kleparski l. 18), ces. Franc. Józefa (ul. Zielona l. 21), Kazimierza Wielkiego (plac Wolnica l. 1), w Dębnikach i Zakrzówku, w Półwsiu Zwierzynieckiem (przy klasztorze Norbertanek), w Czarnej Wsi, w Krowodrzy, w Nowej Wsi (dla Nowej Wsi i Łobzowa), na Grzegórzkach (ul. Szkolna), w Dąbiu i w Płaszowie.

W tydzień po zaszczepieniu należy dziecko przedstawić lekarzowi, który je zaszczepił, celem sprawdzenia wyniku i wystawienia dla dziecka świadectwa szczepienia. Dla osób, które z jakichkolwiek powodów nie mogły zaszczepić swych dzieci w terminie wiosennym, urządzi magistrat dodatkowe publiczne bezpłatne szczepienie przez cały miesiąc wrzesień, co środę i co sobotę, zawsze od godz. 4 po południu. Te dodatkowe szczepienia odbywać się będą w miejskim domu przy ul. Podzamcze l. 30.

Dla robotników, którzy nie mają po południu czasu, odbywać się będzie szczepienie od godziny 6—7 wieczór w fizykacie miejskim (gmach magistratu).

Ze względu na groźną zarazę wzywa się robotników, aby nie dali posłuchu niesumiennej agitacyi przeciw szczepieniu, szerzonej przez kilku niepoczytalnych ludzi.

Upaństwowienie Akademii handlowej. Rada szkolna krajowa uchwaliła przedłożyć ministerstwu oświaty wniosek o upaństwowienie Akademii handlowej w Krakowie z nowym rokiem szkolnym.

Nowe gimnazyum w Krakowie. Rada szkolna krajowa uchwaliła przedłożyć ministerstwu oświaty wniosek o przekształcenie z nowym rokiem szkolnym filii gimnazyum św. Jacka na samoistne gimnazyum.

Aresztowanie inżyniera. Policya aresztowała inżyniera Ferdynanda Ernsta, zajętego dawniej w fabryce Zieleniewskiego. Po jego odejściu z fabryki okazało się, że poniszczył on cenne plany konstrukcyjne rozmaitych maszyn, dostarczanych stronom przez firmę. Plany te przechowywane były w archiwum, którem Ernst kierował. Szkoda wynosi podobno kilkadziesiąt tysięcy koron. Śledztwo prowadzone jest w kierunku zbrodni z § 201 u. k., za zniszczenie prywatnych dokumentów. Aresztowany Ernst pochodzi z Essen w Niemczech.

Rada miejska w Podgórzu. (Posiedzenie z czwartku 11 kwietnia). Sprawa wodociągu dla Podgórza, ciągnąca się od 3½ lat, została na czwartkowem posiedzeniu definitywnie załatwioną — Rada miejska wszystkimi głosami przeciw jednemu uchwaliła pobór wody z Krakowa.

Przebieg posiedzenia był następujący: Przewodniczył burmistrz Maryewski, który udzielił głosu referentowi komisyi wodociągowej drowi Oberländerowi. Referent w rzeczowym wywodzie opisuje przebieg starań, poczynionych przez komisyę wodociągową, która uchwaliła w swoim czasie budować własny wodociąg i pobierać wodę z Pychowic. Przedstawia następnie przebieg pertraktacyj, prowadzonych z gminą miasta Krakowa, o dostarczenie wody po tej samej cenie, w jakiej mają wodę mieszkańcy Krakowa i aczkolwiek referent przyznaje, że na tej ofercie gmina miasta Krakowa zrobi bardzo dobry interes, mimo to poleca Radzie uchwalenie wniosku komisyi wodociągowej, t. j. zawarcie kontraktu z gminą miasta Krakowa celem poboru wody z Krakowa.

Referat ten wywołał ożywioną dyskusyę. P. Małek oświadczył się za poborem wody z Krakowa, p. Gadomski, który ma pewne wątpliwości i obawy, czy Kraków dotrzyma warunków umowy, ale mimo to będzie głosował za wnioskiem komisyi. Przeciw wnioskowi komisyi wystąpił prof. Przybylski, którego sześcioletnia działalność radziecka znalazła zasłużony wyraz przy niedawno odbytych wyborach do gminy, przy których nawet właśni jego stronnicy nie postawili jego kandydatury. — „Głowa stronnictwa chrześcijańsko-społecznego“ straciła zupełnie głowę; prof. Przybylski miał zły dzień, plótł ni w pięć ni w dziesięć: domagał się budowy wodociągu na... Krzemionkach!

Ciętą i dosadną odprawę dał prof. Przybylskiemu tow. dr Bobrowski, który przypomniał, jak prof. Przybylski utrudniał pracę komisyi wodociągowej, jak przeciw uchwałom Rady wnosił rekursy, na zebraniach zwoływanych w „Towarzystwie obywatelskiem“ fałszywie informował obywateli w sprawie wodociągu, a jego „leiborgan“ „Głos narodu“ wypisywał artykuły, utrudniające pracę komisyi...

Zarazem oświadczył tow. dr Bobrowski, że głosować będzie za pobieraniem wody z Krakowa, gdyż stracił wiarę w możność budowy własnego wodociągu z Pychowic, gdzie woda wedle opinii p. Dziakiewicza jest za twardą i w niedostatecznej ilości; gdy jeszcze cena wody krakowskiej jest niższą, musimy się na nią zdecydować, mimo iż co do jakości wody krakowskiej mamy pewne wątpliwości. Tow. dr Bobrowski zgłosił szereg zastrzeżeń dla umowy z Krakowem, jak również wniosek o budowę łaźni ludowej.

W dalszej dyskusyi przemawiali pp. inż. Rolle, inż. Dziakiewicz, burmistrz Maryewski i dr Oberländer, poczem przyjęto wniosek magistratu wraz z rezolucyą tow. dra Bobrowskiego w sprawie łaźni ludowej.

Repertuar teatru miejskiego.

Poniedziałek: „Warszawianka“ i „Sędziowie“ (występ p. Siemaszkowej).
Wtorek: „Lilije“ (występ p. Siemaszkowej).
Środa: „Majerowie“ (popularne).
Czwartek: „Lilije“ (występ p. Siemaszkowej).
Piątek: „Nerwowa awantura“.
Sobota: „Rosmersholm“, sztuka w 4 aktach H. Ibsena (występ p. Siemaszkowej).

Nowiny lwowskie.

Upaństwowienie polskich szkół na kresach. Wczoraj w południe odbył się w sali „Sokoła“ wiec w sprawie upaństwowienia szkół średnich kresowych. Wzięli w nim udział posłowie Głąbiński, German, Skarbek, Lisiewicz, tow. Hudec, Bandrowski, Adam, Jahl, prezydent miasta Neumann, wiceprezydent Stahl, liczny zastęp radnych i wybitnych obywateli. Po zagajeniu wiecu przez posła Adama powołano do prezydyum prezydenta Neumanna, pp. Biechońskiego, Rydygiera, panią Skrzyńską i dra Mikołajskiego. Po referacie prof. Romera i dyskusyi, w której zabierali głos pp. Zellingerówna, poseł tow. Hudec i p. Dąbski, uchwalono rezolucyę, z żądaniem upaństwowienia gimnazyum i seminaryum w Białej od 1 września b. r. z prośbą do Rady szkolnej krajowej, aby przedstawiła natychmiast ministerstwu oświaty odpowiedni wniosek.

Ze świata.

Kongres antygruźliczy. W Rzymie odbyło się wczoraj otwarcie siódmego międzynarodowego kongresu przeciw suchotom. Lekarzy austryackich reprezentował prof. Weichselbaum z Wiednia.

TELEGRAMY

z dnia 15 kwietnia.

Za nauczanie języka polskiego.

Kijów. (Pet. Ag. tel.). Gubernator skazał dwie osoby za otwarcie tajnych szkół polskich w okręgu Skwira na grzywnę 300 względnie 100 rubli.

Wybory w Serbii.

Belgrad. Ogólny wynik wyborów do skupsztyny jest następujący: Wybrano 78 staroradykałów (zwolenników obecnego rządu), 36 młodoradykałów, 8 radykalnych dysydentów, 32 nacyonalistów i postępowców i **2 socyalistów.**

Cholera.

Konstantynopol. Cholera szerzy się w Adanie (w Azyi mniejszej, naprzeciw Cypru). Przez dwa dni zachorowało około 20 osób.

Śmierć prezydenta parlamentu francuskiego.

Paryż. Prezydent Izby deputowanych Henri Brisson zmarł wczoraj o 9 minut 50 rano.

Paryż. Pogrzeb Brissona mieć będzie charakter cywilny. Jako kandydatów na stanowisko prezydenta Izby deput. wymieniają Etienne, Dechanella i Delcassego. Kandydatura Etienne uchodzi za szczególnie poważną.

Z Persyi.

Tebris. 8000 jeźdźców Salara et Dauleh obsadziło Sendżan. Zamianowanie Sipahdara generałgubernatorem Tebrisu wywołuje wielkie rozdrażnienie. Kupcy i duchowni żądają ponownego zamianowania Szueza et Dauleh.

Wojna włosko-turecka.

Włoskie „zwycięstwa.“

Rzym. (Ag. Stefaniego). Według radiotelegramu z wód koło Mekabes onegdaj wieczór jeden batalion Askarysów (żołnierze z kolonii Erytrea) wykonał atak na oddział Arabów, który chciał przeszkadzać robotom około fortu Bukemet. Arabowie zostali odparci z wielkiemi stratami; po stronie Askarysów 7 rannych.

Doniesienia tureckie.

Konstantynopol. Ministerstwo wojny ogłasza następujący telegram: 10 kwietnia rano 9 wielkich okrętów wojennych włoskich i 2 okręty transportowe ostrzeliwały Zuarę. Bombardowanie trwało do wieczora. Część miasta, koszary i meczet zostały zburzone. Z ludzi nikt nie zginął. 11 bm. bombardowanie trwało dalej. Po południu usiłowali Włosi 2 razy wylądować, lecz opór Turków i Arabów nie dozwolił na to. Po przybyciu jeszcze 3 włoskich okrętów wojennych, zostawili Włosi pod Zuarą 3 okręty, a z resztą popłynęli do Seid Said, które również bombardowali, aby spróbować wylądowania. Turcy i Arabowie wysłali posiłki do Seid Said. Nazajutrz ostrzeliwali Włosi okolicę Seid Saidu i wysadzili w Grua na ląd oddział żołnierzy z mitralezą. Turkom udało się przeszkodzić dalszemu lądowaniu i przerwać łączność wysadzonego oddziału z flotą. Z Zuary wysłali Turcy i Arabowie znaczne posiłki z artyleryą, aby udaremnić plany Włochów w Grua. 9 włoskich okrętów stoi pod Seid Said.

Pośrednictwo mocarstw.

Konstantynopol. Jutro nastąpi krok ambasadorów u Porty w sprawie pośrednictwa pokojowego. Ambasadorowie wręczą identyczne pisma, każdy z osobna. Rada ministrów obradowała wczoraj nad odpowiedzią i wezwie ambasadorów, aby przedstawili warunki pokojowe możliwe dla Turcyi do przyjęcia.

Markus Goldfinger

b. właściciel browaru i realności w Krakowie

przeżywszy lat 72, po długiej i ciężkiej chorobie zmarł dnia 14 kwietnia 1912 r.

Wyprowadzenie zwłok z domu żałoby w Krakowie przy ul. św. Filipa 11 na miejsce wiecznego spoczynku nastąpi dnia 16 kwietnia 1912 r. o godzinie 3 po południu, na które pozostałe dzieci i wnuki najuprzejmiej zapraszają.

XXVII kongres Belgijskiej Partyi Robotniczej.

Bruksela, w kwietniu.

Od lat trzech asystuję w roli dziennikarza socyalistycznego na kongresach Belgijskiej Partyi Robotniczej. W oczach moich partya ta przybiera kolosalne wprost rozmiary w stosunku do małych proporcyi kraju i mieszkańców.

Ileż razy cisnęło mi się do głowy zapytanie: dlaczego bratnia organizacya rusińskich towarzyszy w Galicyi nie pozostaje z P. P. S. D. w takim organizacyjnym związku, jak flamandzka sekcya Belgijskiej Partyi Robotniczej? Ba, u nas nawet towarzysze żydzi stworzyli „niezależną organizacyę“!

Kwestya narodowościowa w Belgijskiej Partyi Robotniczej uregulowana została, zda się, definitywnie. Towarzysze Flamandzi otrzymali najzupełniejsze równouprawnienie w sprawach kulturalno-językowych. Tu trzeba zauważyć, iż Flamandzi mówią narzeczem języków germańskich, ulegają wpływom odrębnej zupełnie kultury, mają obyczaje, sposób życia zgoła inny, niż Walonowie-Francuzi. Poza bogatą prasą partyjną, wydawaną w języku flamandzkim obok prasy francuskiej, towarzysze Flamandzi otrzymali sekcyę narodową swej szkoły socyalistycznej w centrali oświatowej, gdzie sprowadzony specyalnie z Amsterdamu, tow. Frank Van der Goes wykłada ekonomię polityczną. Na ogólnych kongresach partyjnych **obowiązuje już dziś tłómaczenie każdej mowy i każdego wniosku** na język flamandzki.

Rzecz charakterystyczna i znamienna! Kwestyę narodowościową rozstrzygnął w Belgii, jak i wszędzie zresztą jedynie socyalizm i rozstrzygnął ją na korzyść upośledzonych. Mowy tu nie było o „separatyzmie“ flamandzkim, o „majoryzowaniu większości przez mniejszość“. Wszystko załatwione zostało polubownie i sprawiedliwie na gruncie rzeczywistych potrzeb, a nie na mocy wylęgłych w głowach abstrakcyj i teoryj.

Kongres belgijskiej partyi socyalistycznej, odbyty w Brukseli w dniach 7 i 8 b. m., miał gości z Niemiec i Francyi. Oficyalny delegat Niemieckiej Socyalnej Demokracyi tow. Müller przemawiał na kongresie i na wiecu, przynosząc belgijskim towarzyszom pozdrowienie od „zwycięzców zmory klerykalnej w Kolonii, Metzu i Moguncyi“.

Tow. Rolland, delegat Zjednoczonej Partyi Socyalistów Francuskich, mówił o świetnym przykładzie organizacyjnej jedności, jaki Francyi daje proletaryacka Belgia przez rozwijanie trójjedynej działalności socyalistycznej na drodze współdzielczej, zawodowej i politycznej. Przy stole prasowym, prócz delegatów „Le Peuple'u“ i „Vooruite'u“, zasiedli sprawozdawcy „Arbeiter-Zeitung“ z Wiednia, „Vorwärts'u“ z Berlina, no i niżej podpisany.

Organizacyjna strona kongresu była bez zarzutu. Każdy z delegatów otrzymał pokaźnej objętości teczkę z drukami kilkunastu sprawozdań poszczególnych działów partyjnej roboty; służbę na sali pełnili tow. z Organizacyi Młodocianych; obrady, sprężyście prowadzone przez tow. De Brouckère, rozpoczynały się regularnie.

A przecież na sali było 575 delegatów od 415 grup!

Porządek dzienny XXVII kongresu był treści nawskroś organizacyjnej, dotyczył spraw wewnętrznych partyi.

Lwią część czasu poświęcono na dokładne omówienie przedstawionych sprawozdań: parlamentarnej grupy posłów, organizacyi kobiet, wydziału prasowego i oświatowego, polityki gminnej. Dużo rozprawiano o zmianach statutu organizacyjnego. W swych „Listach z Belgii“ niejednokrotnie miałem sposobność pisać o społeczno-politycznej działalności posłów, o sprawach ogólnych, z partyą belgijską związanych.

Zajmować uwagę waszą obecnie dyskusyą na zjeździe byłoby rzeczą zbyteczną. Tedy zastanowić się chcemy jeszcze nad sprawą, mającą duże znaczenie i dla nas, mianowicie nad sprawą rozszerzania prasy partyjnej. Otóż towarzysze belgijscy posiadają 6 dzienników: „Le Peuple“, L' Echo du Peuple“, „Vooruit“ (flamandzki), Le Journal de Charleroi“, „De Werker“ (flamandzki) i „L' Avenir du Borinage“. Prócz tego wychodzi 19 francuskich i 11 flamandzkich lokalnych wydawnictw tygodniowych, dwutygodniowych i miesięcznych. Otóż kongres uczynił pierwsze kroki ku temu, by prasę prowincyonalną więcej zcentralizować, zjednoczyć, by ogromne nakłady w pieniądzach i pracy procentowały lepiej. Nikt nie zaprzeczy znaczenia prasy lokalnej. Jednak znaczenie to wzmoże się, skoro prasa lokalna stanie na wysokości zadania.

W Belgii zrobiono w tym kierunku ciekawy eksperyment. Oto „Le Peuple“, wydawany w Brukseli w formacie europejskiego dziennika i po europejsku redagowany, ma cztery różne edycye. Sześć razy w tygodniu wysyła do Leodyum dodatek „Eu Wallonie“, drugą edycyę przeznacza dla okręgu górniczego Borinage. Na miejscu, w Brukseli daje dwa wydania: dzienne i wieczorne.

L' Echo du Peuple“, wychodzi codziennie w czterech edycyach okręgowych. Flamandzki „De Werker“ jest wydaniem antwerpijskiem „Vooruitu“ gandawskiego.

Najpoważniej tedy przedstawia się „Le Peuple“, dziennik wspaniale postawiony. Dział zagraniczny obejmuje zawsze 4 szpalty druku, dział korespondencyj lokalnych, z prowincyi obsłużony jest słabo, pomimo wielkich wysiłków. Jedynie na korespondentów własnych wydał „Le Peuple“ w r. 1911 o 5000 franków więcej, niż w roku ubiegłym! Dziennik objętości 6 stron, czego domagają się towarzysze, wymaga szalonych nakładów. Powiększenie o 2 strony druku kosztować będzie za sam papier 40 000 franków! Cyfry te zapamiętać należy zwłaszcza czytelnikom „Naprzodu“, którzy otrzymują obecnie 8 stronicowy dziennik bez podwyższenia prenumeraty.

„Le Peuple“ zaprowadził t. z. **abonamenty zbiorowe**. Abonament taki wynosi 10 franków rocznie (zwykły — 12 fr.). Otóż sposób ten dostarczył pismu 12.747 abonentów! W ciągu ostatnich lat trzech prenumerata wzrosła o 33 394 czytelników! Abonują pismo partyjne związki zawodowe, koła oświatowe, koła polityczne, kooperatywy w ilości nieraz bardzo wielkiej.

Tak naprzykład 12 grup brukselskich abonuje 3581 egz. pisma, 16 grup leodyjskich — 4185 egz. Nie trzeba dodawać, iż abonament zbiorowy nie osłabił w niczem abonamentu poszczególnego. Kolportaż tygodniowy i codzienny pisma zależny jest w zupełności od ogólnych warunków, które jak strejki, drożyzna, dają się odczuć przedewszystkiem naszej prasie. Dość zaznaczyć, iż wskutek strejków w zagłębiu Borinage, uliczna sprzedaż „Le Peuple'u“ spadła tam o 1399 egz. Za to Bruksela wykazuje 3573 egz. więcej, niż w roku ubiegłym.

W pierwszym dniu kongresu odbył się publiczny wiec, na którym przemawiali ponownie delegaci Niemiec i Francyi, oraz tow. Vandervelde, Debunne, Huysmans. Wiec poprzedzono artystycznym koncertem. Przyjęła w nim udział orkiestra „Maison du peuple“. Na wyróżnienie zasługuje piękny zespół robotniczego chóru „L' Echo du Peuple“, którego produkcye odznaczały się wysokiem poczuciem artyzmu.

Na zakończenie odśpiewano „Międzynarodówkę“. Burzliwy entuzyazm ogarnął zebraną licznie publiczność, skoro po prześpiewaniu pierwszej zwrotki setka przeszło chórzystów na scenie dobyła ukryte czerwone sztandarki —

Zamigotały w ogniu i czerwieni święte hasła, na skrzydłach pieśni:

Bój to będzie ostatni! *Edw.*

Aziew w Finlandyi.

Znany polityk i publicysta finlandzki Konni Cilliakus, autor książki p. t. „Rosya rewolucyjna“, wydał świeżo w Sztokholmie dzieło, poświęcone opisowi wypadków finlandzkich z r. 1905 i z lat poprzednich.

Autor był jednym z działaczów nielicznej i nieistniejącej obecnie grupy „aktywistów“, która w swoim czasie narobiła dużo hałasu. Wiele ustępów tego dzieła opartych jest widocznie na osobistych wrażeniach i wspomnieniach. Szczególniej ciekawe są te ustępy, w których opisywane są „czyny“ Aziewa.

Osławiony ten prowokator już w r. 1905 zwrócił swą uwagę na Finlandyę. Grunt dla jego działalności został tam przygotowany przez Bobrykowa. W psychologii szczerze dotychczas lojalnych Finnów nastąpił wówczas zwrot. Wśród Finnów znaleźli się ludzie gotowi udzielać pomocy technicznej rosyjskiemu ruchowi rewolucyjnemu. Rozpoczął on od urządzenia drogi przez Finlandyę dla rosyjskiej literatury rewolucyjnej. Droga ta służyła w ciągu roku i literatura nielegalna dochodziła do miejsca przeznaczenia. Nagle jednak uczestnicy organizacyi, dostarczającej nielegalne wydawnictwa, zostali aresztowani. Nikomu nie przyszło do głowy oskarżać o to Aziewa. Tem bardziej, że Aziew bezzwłocznie po „wsypce“ wynalazł inną drogę. Tym razem wydawnictwa szły z Anglii do kraju Nadbałtyckiego.

Na wezwanie Aziewa Finlandczycy wzięli udział w konferencyi paryskiej. Co do niej Cilliakus komunikuje niektóre nowe szczegóły. Według jego słów, odbywały się w Paryżu dwie niezależne od siebie narady. W jednej brali udział zarówno przedstawiciele grup opozycyjnych, jakoteż i organizacyj rewolucyjnych. Rezolucye tej narady, które obiegły całą prasę europejską, nie zawierały w sobie nic odrewolucyjnego. Jednakże po ogólnej naradzie odbyła się konferencya prywatna przedstawicieli partyj rewolucyjnych.

Tutaj odegrał główną rolę Aziew. Omawiano sprawę wystąpień bojowych. Spowodowało to pomiędzy innymi protest ze strony jedynego, który dostał się tam wskutek nieporozumienia, Finlandczyka. Pozostali uczestnicy konferencyi paryskiej nie wiedzieli o tej naradzie. Aziew i jego patronowie umyślnie zmieszali te dwie oddzielne chwile.

Cilliakus opowiada szczegółowo epopeę „John-Grafton'a“. Idea i tutaj była aziewowska, wykonanie — finlandzkie. Finlandczycy, ludzie doświadczeni w żegludze, mieli dostarczać broń, przeznaczoną do uzbrojenia robotników petersburskich. Czyli, że nie dla Finlandyi Aziew wziął się do organizacyi powstania w stolicy. Parostatek „John-Grafton“ z 12 tys. karabinów przybył pomyślnie na wody finlandzkie. Tutaj jednak się okazało, że w Petersburgu „nic nie jest gotowe“. Aziew zniknął. Wieźć dalej ładunek do miejsca przeznaczenia nie było sensu. Postanowiono wyładować tymczasowo statek na pustej wyspie zatoki Botnickiej i oczekiwać rozporządzeń z Petersburga. Płynąc wśród skał „John Grafton“ wpadł na kamień i nie mógł o własnych siłach zsunąć się z niego. Wobec tego pozostało tylko wysadzić statek w powietrze, co też uczyniono. Broń wpadła w ręce władz.

MAŁY FELIETON.

I TAK W KÓŁKO.

Byłem niedawno w południe w „delegówce“.

Przed drzwiami kancelaryi przełożonego sądu zobaczyłem kupkę aresztantów, przyprowadzonych właśnie z pod „telegrafu“. Dziwna a przykra i bolesna mieszanina. Mali ulicznicy, biedne, bezdomne dzieci, aresztowane za kradzież, tak dobrze znane z ulic Krakowa, które obok prostytucyi stanowią największą hańbę naszego chrześcijańsko-kołtuńskiego społeczeństwa; zwykli złodzieje, cyniczni w spojrzeniach i słowach, którym tylko udało się „wyszklić“ od „bąka“*); zawodowi włóczędzy, zimni, obojętni na wszystko. Uwagę moją zwrócił stary człowiek, z głową przyprószoną już siwizną, ubrany w siwą bluzę robotniczą i w czystą bieliznę (było to bowiem w poniedziałek) i z nadzwyczaj sympatyczną twarzą.

Za co **ten** człowiek?

Siedział na ławce, z rękami opartemi o kolana i z pochyloną głową.

Zbliżyłem się do niego i odezwałem się ostrożnie:

— Daj Boże szczęście!

*) Więzienie sądu krajowego.

Podniósł głowę i spojrzał na mnie wzrokiem, w którym malowała się ostatnia rozpacz i determinacya, wzrokiem, w którym czytałem wyraźnie: „Jeśli tylko chcesz, wybiję ci zęby".

— Wy z pod „telegrafu"?

Wyjąłem paczkę tytoniu i podałem mu ją. Wzrok jego złagodniał, kiwnął głową przyjaźnie i wziąwszy tytoń, chciał kręcić papierosa.

— Nie, nie, weź pan to, „zadekuj" pan to gdzie.

Schował za koszulę i począł patrzeć na mnie pytającym wzrokiem.

— Wy za co? Chyba nie za kradzież? — spytałem.

— Ja? — począł mówić niskim głosem. — Ja, człowieku, nigdym jeszcze nikomu nic w życiu nie ukradł. Pięć lat temu chorowałem ciężko, parę miesięcy przeleżałem u Łazarza, straciłem robotę — no, a potem, jak wyszedłem, co miałem robić? Szukałem roboty, chodziłem, łaziłem, a te sukisyny aresztowali mnie za włóczęgostwo, oddali do sądu, a potem na „koło", pan wie, na szupas — do mojej wsi. Wróciłem, aresztowali mnie znowu i znowu na szupas. I tak było kilka razy. Zakazali mi Kraków naprzód na sześć miesięcy, potem na rok, potem na zawsze. A ja zawsze wracałem. Bo, jakże panie? Przecie tu się ożeniłem, tu mam żonę i dzieci, gdzie więc pójdę? Tak i teraz. Wróciłem przed trzema miesiącami, dostałem dość dobrą robotę, myślałem, że przecie dadzą mi żyć, gdy zobaczą, że pracuję. Ale gdzie tam! Wczoraj szpicel wziął mnie z roboty i pod „telegraf" za powrót. I znowu trzeba będzie...

— Maciej Gądek! — zakrzyknął pisarz, otwierając drzwi kancelaryi.

Wstał powoli i ciężkim krokiem poszedł przed sędziego.

Upłynęło może dziesięć minut.

Wreszcie wyszedł blady, z zaciśniętemi wargami.

— No i co, co Gądek? — pytano się dokoła.

Spojrzałem i ja na niego pytającym wzrokiem.

— Sześć tygodni! — przemówił z trudem.

— I „koło"?

Rozwarł ręce, jak gdyby chciał powiedzieć: „To się samo przez się rozumie", i z głuchym jękiem opadł na ławkę.

Fr. Piętak.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

*** Towarzyszki! Towarzysze! Przygotowujcie się do święta 1 Maja!** Listy wpisu do Komitetu majowego należy zwrócić na ręce skarbnika Komitetu partyjnego tow. Pyrzowskiego najdalej do 15 kwietnia.

Wpisy do Komitetu majowego przyjmuje się także w Związku stow. rob.

Organizacye, które nie otrzymały list wpisów do Komitetu majowego wzywamy, by zwrócily się po nie do Komitetu partyjnego.

Wzywamy organizacye zawodowe i Komitety w gminach, by urządzały po świętach zgromadzenia z porządkiem dziennym: 1 Maja.

Krakowski Komitet miejscowy P. P. S. D.

*** Zawiadamiam towarzyszów murarzy,** że w dniu 24 marca b. r. na krajowej konferencyi w Jarosławiu zostali wybrani do zarządu okręgowego dla zachodniej Galicyi następujący towarzysze: Kazimierz Łapiński, Jan Oplustil, Bolesław Rucki, Franciszek Łyszczarz, Jan Drążbiewicz, Wojciech Kołacz i Wincenty Kaim z Podgórza. Do komisyi kontrolującej: tow. Franciszek Kotusiński i Władysław Pilch.

Posiedzenie zarządu okręgowego odbędzie się we środę 17 kwietnia o godz. 7 wieczór w lokalu Miejskiej Kasy chorych w Krakowie (ul. Dunajewskiego 5). Wszystkich wyżej wymienionych towarzyszów upraszam o stanowcze przybycie. *K. Łapiński.*

*** Baczność kaflarze!** Grupa krakowska centralnego Związku kaflarzy zwołuje na wtorek 16 bm. o godz. 6 wieczór poufne zebranie. Sprawy ważne.

*** „Lutnia robotnicza"** zawiadamia członków, iż próba chóru zamiast w poniedziałek odbędzie się we środę o godz. 7½ wieczór. O punktualne przybycie uprasza się, gdyż przygotowujemy pieśni na 1 Maja.

*** Zgromadzenia sprawozdawcze posła Klemensiewicza** odbędą się:

w Grzegórzkach w poniedziałek 15 kwietnia o godz. 7 wieczór w sali p. Wischnitzera, l. 15.

w Rakowicach we wtorek 16 kwietnia o godz. 7 wieczór w sali p. F. Bednarskiego, l. 55.

*** Polskie zgromadzenia przedwyborcze w Wiedniu** zwołuje komitet miejscowy P. P. S. D. na następujące dni:

we wtorek 16 b. m. o godz. 7½ w sali „Brigitta" XX Wintergasse 27. Referenci: tow. Oswald Einfeld, Józef Mężyński i poseł Leopold Winarsky;

w czwartek 18 b. m. o godzinie 7½ w sali Freunda X Quellenstrasse 100. Referenci: poseł Tadeusz Reger i poseł Jakób Reumann;

w piątek 19 b. m. o godz. 7½ wiecz. w sali Grohgasse 8. Referenci: poseł dr Zygm. Marek i Franciszek Domes.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Maryan Porczewski. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. [illegible])